

PRENUMERATA.

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc sześć — 2.
 Na Miesiące trzy — 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstrat 29) Bruxelles

14 SIERPNIA 1846.

Wszelkie pisma dotyczące pnumerata
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Boczkowski,
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Jg. Jackowski. 10 Duke
 street, St-James's, London.

Wspomnieliśmy już o publikacji pod tytułem: *Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Meternich*: — również znane w Niemczech i Francji organa moskiewskich dążeń, przepelnione są mniemaniami, z Polski lub od jej granic korespondencjami, donoszącymi o szczególnej jakoby zmianie umysłów i usposobień w Polsce, na korzyść Moskwy lub Cara. Opinia powszechna w Niemczech, Belgii, Francji i Anglii, żywo uderzona jest mniemałą tą metamorfozą naszego ducha publicznego.

Jakoż w rzeczy samej, dochodzące z Galicji wiadomości świadczą, że tamtejsi obywatele, w ciągłej a naturalnej obawie nowej rzezi, — opuszczeni i zdradzeni od rządu, który im przynajmniej bezpieczeństwo osób jest winien, nie przewidując z niską żadną dla siebie opieki, wśród moralnego i materialnego rozprzężenia wszelkiego porządku u siebie, — widzą się naturalnie w gorszej dziś doli, niżeli samo moskiewskie poddaństwo. Pisma wszakże niemieckie nawet, o ile z wieści dowiadujemy się i korespondencyje, których jednak nikt ani wiary, ani autentyczności nie sprawdził, głoszą o manifestacjach hołdowniczych dla Cara i jego rządu, które miały mieć miejsce w Poznaniu i Krakowie; ale, cokolwiek nas z tych dwóch miejscowości dochodzi, nie potwierdza jeszcze rzeczonych wieści. Lecz czemu zaprzeczyć niepodobna, to to, że owe prawdziwe czy zmyślone doniesienia, nie znajdują — niestety — w emigracji dość powszechnego oburzenia, i są przez wielu o ile z zewnątrznych poszlak wnoszą można, przyjmowane z pewną rezygnacją, jako konieczność niefortunnego losu, której uledeć należy; są zaś nawet i tacy, którzy wręcz powiadają, że Polska zrzeczeniem się swych praw i godności na korzyść Moskwy, może uzyskać pelepszenie swój doli.

Nie kłeską i nieszczęściami, ale własnym zrzeczeniem się i złożeniem swój godności umierają narody! — nie zabójstwem, ale samobójstwem giną państwa! — Gdyby przeto factum, na które tu zwracamy uwagę czytelników miało być rzetelnem, gdyby miało być szczerym wyrazem wewnętrznego uczucia Polaków, byłoby, niestety! dowodem moralnego skonu narodu. Lecz dzięki Bogu, — ani z umysłu rozsiewane wieści, ani to nawet, czemu zaprzeczyć nie można — jako to: miękka rozpacz Galicyjanów i mędrkowania niektórych znudzonych Emigrantów — nie dowodzą nic innego jeszcze; — jak tylko to — że strach odejmuje rozum — oświecone marzenia psują serce — a nieprzyjaciół korzystać pragnie z kłeski, jaką sam AD HOC Polsce przysposobił.

Nie sądzimy przeto, aby wszystko już straconem być miało; nie masz bowiem kłeski, w którejby połączone z sobą poświęcenie, wytrwałość i rozum, ratować nie mogły: — przeciw niewieściemu słabościom imaginacji, sam czas, i dobry przykład łatwe zapewniają lekarstwa — zarazie zaś zepsucia, śpieszną amputacją, tamę położyć można. Nie idzie wszakże zatem, aby gardząc niebezpieczeństwem zostać bezczynnie i po staremu, spuścić się na *jakoś to będzie*.

Dla ukrzepienia się w obowiązku, — dla uhartowania woli do wytrwania na stanowisku pomimo najprzeciwiejszych kolei losu, zastanowimy się następnie, czémby było w sobie i w swych następstwach, owe zrzeczenie się godności i praw narodu na korzyść Moskwy, Cara, lub państwa, jakie wmówić dziś w Polaków, przedajni pismacy usiłują.

KILKA UWAG O POEZJI NARODOWEJ

Z POWODU NOWO WYDANYCH WOSKRESENEK

Tomasza Augusta Olizarowskiego.

(Dalszy ciąg.)

W naszym krótkim poglądzie na poezję romantyczną pochwycim to tylko pod uwagę, co miało większy lub mniejszy stosunek z politycznym dążeniem narodu. Ani więc możemy, w tak zwiezłym rzucie, wywoływać na scenę wszystkich dzieł szkoły romantycznej, oceniać zasługi jej mistrzów, których imiona znajome są dawniej.

Powiedzieliśmy wyżej, iż szkoła romantyczna wypłynęła, po największą przynajmniej części, z wyobrażeń zachodnich które, tak w politycznych jak literackich tchnieniach, przewiewały nad naszą Ojczyzną; tak dalece iż religijne nawet wieszczów uczucia nie były wolne od tego wpływu. A chociaż duch narodowy, w swoim własnym dążeniu ku

samoistości politycznej, trzymał się z romantycznością, czerpiąc z niej żywioły ruchu; to wszakże jej jeszcze nie strawił i nie pochłonął całkowicie w swoim własnym jestestwie, w swoim gorącym pragnieniu bytu. Możeby to z czasem nastąpiło przy szczęśliwszych okolicznościach. Już duch narodu oddziałal nieco na jednym ze swych wieszczów i popchnął go do stworzenia znanego wszystkim poematu: *Konrad Wallenrod*.

Wszakże i tutaj w poecie czerpiącym zewnątrz swoje wrażenia, niepodobna nie rozróżnić autora *Dziadów* i pięknej ody do Młodości. — Tylko Litwin bohater jest zwrotem wymuszonym jego umysłu i wyobraźni, od sentymentalnej, sztuką i podaniami wzbogaconej, powiem, od kosmopolitycznych natchnień, do właściwej potrzeby narodu, w którą jednak całym sobą nie wniknął poeta; dlatego choć rozognił wyobraźnię, nie natchnął jednak narodu uczuciem własnych sił i własnej dzielności, jakkolwiek w swoim instynkcie Polska zdawała się być usposobioną do tego, a w swojej organizacji podniesioną do pewnego poważnego stopnia. Wallenrod jest to postać nie przypadająca do miary ówczesnych potrzeb naszych; nie narodziła się i jakgdyby wysnuta z wyobraźni wysiloną swoim własnym natchnieniem. — Może być iż na ducha tego utworu wpłynęła trochę przeszłość naszych porzobierowych wysiłków, gdzieśmy chwytały się przymierzając z tymi lub owymi wrogami naszej niepodległości; w nadziei że ich oszukamy. Nierównie więc jednak był ten utwór wpływem wrażeń samegoż Poety, który czuł napróżd brak Ojczyzny: jedynie w braku wolności kształcenia i wlewania swobodnego swojego ducha, nie zaś w jej dawnym świetnym zawodzie i możnej potęgze. Szukał też jej zaraz w wolności Europejskiej lub w dążeniach liberalnej części naszych mongolskich gnębieli. — Ten fantastyczny popęd cechuje cały jego indywidualizm, który się wyraża ostatecznie: brakiem wiary we własne siły. To też Wallenrod nie szuka środka zrządzenia jarmu krzyżackiego w mocy i dzielności swojego narodu, lub w jej obudzeniu. Jest on raczej oczarowany potęgą zakonu, i nie widzi możności skruszenia jej inaczej jak tylko sam przez siebie, zakradnięciem się w jej gniazdo, i zakompromitowaniem jej skarbów. Ojczyzna i Wallenrod są to dwa jestestwa oddzielne, które tylko przypadek urodzenia bohatera skojarzył. Chce ją wprawdzie wyswobodzić Wallenrod, ale środkami zostającymi po za jej obrebram. Nie czerpie swojego ducha w jej duchu ale w swoim własnym, kształconym u nieprzyjaciół; swojej możności nie wydobywa z jej możności, ale ze swojej własnej. Zimowa nawet z Witoldem, po dziesięciu latach dokonywanego zamiaru, jest tak podrzędną iż jej nie znać w poemacie.

Przy takim Wallenrodzie, którego indywidualizm wyrwa się z objęcia narodowego, z uczuć i miejsc rodzinnego gniazda; przy tym Litwinie ubajronizowanym nalogiem trunku, jawi się postać druga, nie mniej dziwaczna, heroiny rycerskich średniowiecznych czasów; jako część sentymentalna poematu. W Aldonie nikt nie pozna Polki; (co byśmy darowali mimo sztuki, a może dla pożyteczności samejże sztuki). Ale też nie w niej nie ma z Litwinki pogańskości. Dążeń Wallenroda nie rozumie ona, tak dalece, że mąż, zwierając się jej ze swojego zamysłu, przymuszonym jest tłumaczyć go niebezpieczeństwem, groźbą, cichym spokojem trwania ich więzów, — jeśli nie potrafi powstrzymać napadów krzyżackich. Podobna Aldona w takim poemacie nie ma żadnej roli; żadnej, właściwej płci swojej, indywidualności. Jestto kształt odbity tylko od bytu Konrada, cień zaklęty jego zamierzonego dzieła, który go czasem, wśród trudów dziesięcioletniego zawodu, rozrywa z wieży pieśni wspomnienia. Wszakże gdy już dzieło zostało dokonane, w chwili niebezpieczeństwa męża i kochanka, w pustelnicy gaśnie chęć ujrzenia go raz jeszcze, — a raczej ustępuje przed obawą okazywania zestarzalego oblicza. Uczucie ogniste, do wielkich poświęceń zdolne, umiera przed najwymyślniejszą grą zalotności, — o jakiej w buduarach nawet nie słychać.

W ogólności: dla nas najpierwszą, najważniejszą wadą poematu, wpływającą z indywidualizmu samegoż autora, jest uczucie niemocy własnego narodu; a stąd potrzeba szukania, po za obrebram natchnień narodowych, jakiegoś odrębnego indywidualizmu, któryby ten brak mocy sobą zastąpił. Ten duch charakteryzujący Wallenroda i samegoż poetę we wszystkich jego utworach, a nawet w dzisiejszym jego zawodzie, wywarł pewien wpływ na następne polistopadowe wyobrażenia kraju; wpływ większy nierównie aniżeli na aktorów nocy 29 Listopada. Owszem gdyby był Mickiewicz sam otarł się o hartowną szkołę podchorążych, możeby jego indywidualizm wnarodowił się więcej w uczucia właściwe ówczesnemu naszemu położeniu, jak np. indywidua-

lizm Goszczyńskiego, któremu burza akcji dodała tonów jedrniejszych, i w którego utworach część przynajmniej konspiracyjna narodowego natchnienia jawi się groźnie; podobna do przeciągu potężnego wichru wśród czarną nocą powlęczonych stepów.

Nie lepiej nie mogłoby oddać własności naszych spostrzeżeń, objaśnić je wyraźniej, jak porównanie utworu takiego jak Wallenrod do innego dzieła, któreby wypadło z indywidualizmu potężniejszego, bo wynikłego z łańcuchów narodowych uczuć. To porównanie nie może jednak mieć miejsca w zupełnej, dokładnej mierze z poematem Olizarowskiego, — którego rozbiór naszym czytelnikom przyrzekliśmy, — dla tego iż założenie Wallenroda było, pod względem położenia Polski, jaśniejsze, wyraźniejsze; założenie dramatu: *Wincenty z Szamotuł*, nie jest tak wyraźne, a jednak wypadło z niego nie mało iskier prawdziwie rozjaśniających potrzeby przedrewolucyjne polskie. Tu scena sięga wieku gdzie nie było braku wiary w siły narodu, gdzie owszem siła ta, dobrze kierowana, zwyciężyła licznych i potężnych nieprzyjaciół, wydzwignęła z toni zachwiana niepodległość Polski i postawiła ją w postrachu i poważaniu u sąsiadów. Scena taka rzuca naród w pamięć tego czem był, a następnie w dumanie nad zagadnieniem swojego obecnego bytu, i nareszcie w usilność czynną zostania potężnym: i z tego względu utwor Olizarowski staje już wyżej, pod względem politycznym i narodowym, nad Wallenroda. Samo obranie czasu jest już zasługą jego narodowego uczucia, — chociaż i Wallenrod mógł mieć tę korzyść za sobą. Charaktery pojedyncze odznaczają się tu cechą dobitną wieku i plebienia, które, niezatarte piętno swoje przenosząc z przeszłości, styka się jednak z obecnym usposobieniem. — Nie mamy czasu na rozbiór szczegółowy tego dramatu; krótko się tylko w nim, z punktu naszego widzenia poezji narodowej, rozpatrzmy.

Cała treść dramatu osnowana jest na zdarzeniu historycznym, na zdradzie Wincentego z Szamotuł, postanowionej przez Łokietka generałem Wielkopolskim. Składa się z dwóch części, — z których pierwsza jest tylko poprawiona i stanowi sama obraz zupełnie wykończony. W skutek skarg ziemian wielkopolskich, o nadużycia i zdzierstwa Wincentego, zaniżonych aż do tronu, Król Łokietek postanawia go zrzucić z urzędu, a na jego miejsce wysłać z wojskiem, dla zajęcia zamku Poznańskiego, syna swojego Kazimierza. Wojewoda dowiaduje się o tem. Pyszna dusza szlachcica nie może znieść hańby i mielaski. Zamierza przeto wystąpić sam przeciw tej władzy, do której utwierdzenia pomógł być czynnie. Ale w tym zamachu na władzę prawa spotyka zdradę kraju. Duchy dziada, ojca, matki, żony, a nawet zamordowanego nieprzyjaciela, który mu przebacza śmierć swoją, byle nie targał się na Ojczyznę, — duchy te zaklinają go aby był posłuszny swojej władzy, jeśli nie chce stać się zdrajcą kraju. W głosach tych postów, przybyłych z krain nadziemskich, widać już iż władza, przez półtora set lat znieważana, osłabiona i zachwiana podnosi się, staje się znakiem widomym, instrumentem tego pojęcia: Ojczyzna. Obowiązki też względem Ojczyzny są jasnie określone aniżeli w Wallenrodzie: nie wynikają z niepodległego pojęcia każdego indywidualizmu; nad systematem nieokreślonej wolności pojedynczej przemaga, a raczej reguluje ją system państwa. Było to czucie, choć głęboko schowane, w duszy narodu przed wybuchem listopadowym, kiedy, w chwili swojego przebudzenia, wykrzyknął jednomyślnie o hamulec na wolność, i uprzątnął go pod postacią dyktatury. Ale że człowiek nie odpowiedział instytucji, a instytucja sama była za dorywczą, nie waurzona głęboko w przeszłe życie nasze, — naród zeszedł prędko ze zdrowej drogi wyobrażeń i upadł.

Wracając do Wojewody wielkopolskiego, głosy duchów nie czynią na nim wrażenia. Duma przemaga. Szuka on przymierza u nieprzyjaciół kraju. Ale zawsze ufny w siły swego narodu, używa ich jako narzędzia ambicji, lecz niezdolnego podkopać wielkości Ojczyzny. Tak więc kiedy Wallenrod, indywidualizm wyrojony na obcym gruncie, nie wierzy potędze, duchowi swojego narodu, i szuka środków dzwignienia go w mocy ducha i przebiegłości swojej, — Wincenty z Szamotuł, zdrajca dumny, przebiegły, ale indywidualizm wykarmiony technieniem swojej społecznosci, chociaż buntowniczy, ufny jest w potęgę Polski, pewny że jej zakon krzyżacki zniszczyć nie zdoła; i dla tego przyzywa go, jako różgę na Łokietka, — którą potem z luzgoce załatwiością. Wypadek usprawiedliwił jego wiarę w siłę Polski i Łokietka, który i zakon zwyciężył i samegoż Wincentego przywiódł do żalu za grzechy.

Wchodzą do dramatu i inne obrazy domowego życia, ściśle związane z główną intygą, tak że wyraźne są dla niej, równo ustawione, nie zasłaniają sobie głównego przedmiotu, ani też przezeń są tak dalece pochłonięte, iżby się nie dawały spostrzegać w swoich rysach oddzielnych. Rozmaitość tym sposobem podciągnięta jest pod panowanie jedności; ale nie siłą wymusu, tylko wpływem harmonii. Postać Łokietka nie wchodzi nigdy na scenę; a jednak, drobna fizycznie, przez Wincentego zwana « łokieć ten człowieka » rozpościera szeroko swoje jestestwo « w purpurowej płachcie » i przyświeca zdala całemu dramatycznemu zjawisku. Nie masz żadnej drobnej nawet osoby, któraby zawadzała, któraby nie była potrzebna, któraby nie była ogniwem niedozwolnym tego łańcucha, z którego snuje się czynny powój myśli autora, — tak że historyczne, nawet miejscowe, obyczajowe, takie osoby znaczenie, zdawałoby się nam niejako stworzonym z konieczności dzieła, gdybyś-

my z kąd inąd nie wiedzieli o jej bycie lub podobnym istnieniu. Wewnętrzne uczucie kunsztu przewodzi wieszczowi, zastępuje znajomość sztuki teoretycznej, której w ówczas zapewne nie posiadał. Trąba wojenna grzmi przez cały poemat w tonie dziarskim polskim, pewnym zwycięstwa; nie zaś w żalobnych, sentymentalnych pociągach rycerzy idących na męczeństwo.

Oto jest śpiew w obozie szlacheckim:

Jeden z tłumu: Hej woje, woje lackie, kochane!

Już dąłowe zorze drzące zabłyśły.

Rża konie w rozgłos bujny nad Wisłą.

Po rosie skomlą trawy miedziane.

Chór: W miękkie teleje (1) barków nie chowaj.

Piersi obrośnięte w twardą stal kowaj.

Kołczan na plecy, szyszak na skroni;

Paź na ramię, kord lub grot w dłoń —

I niech Bóg zdarzy, dalej na koni!

Jeden z tłumu: W chorągwie dmucha wiatr niecierpliwy,

O serce biją duchy prawicze;

Hej woje! woje lackie, serdeczne!

Kto śpi nie żyje, czuwa kto żywy.

Chór: Rycerz kądzielny, grassant (2) ponocony,

Babski wesolek, (3) pieszczoch niemocony,

Niechaj w śnie gniją, — licha ich bierz!

Lacka dziewojo! pyski im pierz.

Srom niewieściuchom! meże na koni!

Chcielibyśmy dość bardzo porobić wyjątków z tego dramatu, szczególnie z rozmów Wincentego z Szamotuł ze Szlachtą; odchowować przy tem w córce Wojewody charakter prawdziwie pobożnej, słodkiej dziewicy, której jednak czynny, Polkom właściwy, patryotyzm, w chwilach znaczniejszych, nakazuje samemu Ojcu, mimo jego surowej powagi i nieublaganej władzy. Ale to by nas musiało odciągnąć na długo od głównego przedmiotu naszych uwag. Wszakże niemożemy nieprzypisać monologu Wojewody, w którym, przebiegłszy krzywdy swoje, okazując zasługi położone w celu utwierdzenia i umocnienia władzy, usiłuje w swoim sumieniu usprawiedliwić krok zdrady. Sam dopomaga królowi w ukróceniu niekarnych. Ale w dzisiejszej sprawie, prawdziwie szlachecka osobistość, zastania mu jego własną niekarność i oszukuje sumienie.

» W obec tysięcy obrać władzy, części,

Stwierdzić trąbione o mnie złe powieści.

Państwa swojego uczynić zakalcem.

By mnie bezkarnie wytykano palcem,

Wśród nieprzyjaciół tyłu mię rozbroić.

Zranić mnie w mojej zasłużonej dumie;

Zranić mnie w sercu, duszy i rozumie: —

Nie! taka rana nieda się ukoić. —

Rogów pyszałskich starło się niemało.

Przeciwko sercu trza było iść nieraz.

Iluż to swoim po łbu się dostało —

I było mądrze i zanie; — a teraz

Niesprawiedliwie, głupio — ba okrutnie!

Okrutnie, głupio! — A że ręce wolne;

Że tron bezpieczny; że jako mistrz lutnie.

Ma dziś to państwo kwoli swęj powolne,

To czyjeż dzieło? — głupio i okrutnie! —

Że nam nie ciasno jako muchom w garku.

Że mniszy rapier nie pęsa po karku.

Że strach padł słuszny na nieczne Szlązaki,

Że ów Jan czeski, pan i rycerz taki,

Nieśmie w otwarte dziś nam stanać szranki, —

Skryte do Polski stroi zalecanki;

Że mu dziś prawim: nie dla psa marcepan.

Że płaskonosy nabieźec przetrzepan,

Zna mores ninie dla polskiego króla,

I zdala Wisły czambułami hula,

Że się pajamy, że się kolligacim

Z Litwiny, z Węgry; z Mazowszany braci;

To czyjeż dzieło? — Pana Spicimira?

Albo jakiego może tam stafia?

Może przestawny syn Tomisławowy? —

Co po ramieniu, gdzie potrzeba głowy!

Może Gerwarda albo Janisława

Lebskie majsterstwo nierząd pokonało? —

Niewiem bezemnie co by to się stało.

Niemożemy nie dać także czytelnikom naszym wyjątku krótkiego ze słów Wojewody, kiedy, dumając nad tem ku któremu z nieprzyjaciół zwrócić swoje kroki zdradzieckie, przebiega, tak jak były w ówczas,

(1) Telej, ubiór.

(2) Grassant ponocony, rozpustnik.

(3) Wesolek, trefniś, błazen.

z wiernością treściwą i malowniczą, stosunki zewnętrzne władców i narodów; ale razem z tą pogardą, która daje uczucie siły swojego własnego gniazda, z tą dumą narodową, darem jedności politycznej, która go nawet w chwili zdrady nie opuszcza, — a której Wallenrod zbawca, oddający się niekiedy tylko wspomnieniom Ojczyzny, wśród pjanéj doby, niema najmniejszej iskiarki.

Wojewoda postanawia pomszczyć swej krzywdy i powiada:

« Niech umrę z nędzy jeśli puszcze płazem.

Lecz kogoż użyć za pomsty narzędzie?

Luxemburczyka niema teraz w domu.

Na Rusi niema co i mówić komu.

Litwy z borsuczej niewyruszy dziury.

Za lisi ogón łapać Brandebury.

Szkoda fatygi: — przyjdą na gotowe.

Z Węgrem dziś ani wdawaj się w rozmowę:

Teściowi (+) swemu oddan z bebeciami.

Do ładu trafić trudno z Mazurami.

A chańskich strzemiem niemięśle całować.

Cesarza jużci wartoby spróbować —

W ostatnim razie udam się do niego. —

Szląskie xiążęta, burdy do niczego!

Pierwej do zgody trzebaby nawracać.

Czas nierozdłużać, lecz wypada skraćć —

Oreżne mnichy? — (po chwili milczenia)

jak potem odegnąć?

Lecz o tém potem — (do Ładana) idź się tam pożegnać, —

Sfolgować sercu — Ja tu tymczasowie

Do Luderyka listy nagotowie.

Język stary, przejęty z kronik i pieśni dawnych, używa się giętko myślom autora. Język ten, w mierze właściwej dzisiejszemu światu użyty, nietylko nie zaciemnia przedstawionych wyobrażeń i przedmiotów, ale nieraz, za jednym porywczym rzutem karmionej w tamtych czasach fantazji poety, okazuje czytelnikowi, w powtórzoném życiu, całe dno dyszającej na głębokie wieki przeszłości. Tak jak w dniu jaśni przezroczyste wody oceanu po za tropikami, okazują oku podróżnego pod morskie państwo roślin i tworów — Tylko gdy światło od góry jaśniejsze uderzy na powierzchnię morza, barwy denne i wierzchnie mieszają się z sobą i napelniają fantastycznym blaskiem te odległe obrazy — tu, za działaniem promienia słonecznego — tam, za tęczą wyobraźni.

Po wypadkach 29 Listopada szkoła romantyczna odzywa się po raz pierwszy ze zwątpieniem o swoim kosmopolitycznym pierwiastku w wierszu do Matki Polki.

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,

Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,

Syn twój wyzwany do boju bez chwały

I do męczeństwa. . . . bez zwartychpowstania.

Ojczyzna tu już występuje jako samodzielny indywidualizm, której nieocali idea europejska. Ztąd więc wypada że takiej ojczyźnie potrzeba bytu własnego, ażeby nim światu służyć mogła; nie zaś byt swój wyczerpywać z idei i postępu ogólnego świata (2). Ta jest prawdziwa kwestja narodowości. Wszakże krótki to był dźwięk indywidualizmu narodowego w Mickiewicz, obudzonego dziesięcio-miesięcznym bohaterkim bojem. — W Panu Tadeuszu strzelił tylko obrazami wspomnień; lecz pierwaj jeszcze w Konradzie (4tej części Dziadów) wystąpił znów jako jestestwo oddzielne od swego Narodu.

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,

Z których gdy zechcę pieśni wiąże się budowa.

Wtedy to dopiero wtedy. —

Ja bym mój Naród jak pieśń żywą stworzył.

Cała pycha i bezsilność indywidualizmu oderwanego poety okazuje się w tej poezji.

Konrad Wallenrod, tworzący swoją Ojczyznę czynem, sam przez siebie, wyprowadzonym bez wpływu jej ducha i jej mocy na siebie, przechodzi w Konrada, który zamierza ją ze zgłosek posłusznych, wytchnąć w pieśń harmonijną swojego układu; a nareszcie po długich sporach socjalnych staje się Mojżeszem, za pomocą prawodawstwa religijnego i prorocstwa, dźwigającym swój Naród spodłony. Na to, aby takie indywidualizmy mogły zbawić Ojczyznę, potrzeba aby ona była albo tak bezsilną w duchu jak w Wallenrodzie, albo tak powiewną, ulotną jak w pieśni wieszczą walczącego z duchami, albo nareszcie tak spodłoną i obraną z uczucia samoistności jak naród Izraela pod jarzmem Faraonów. Pomylił się Autor biorąc ją w pierwszym wypadku

(1) Lokietkowi.

(2) Z tego punktu uważana ta poezja rozpaczająca jest dla tych tylko, którzy widzieli Ojczyznę w ludów poruszeniu; ale w istocie, obudza ona indywidualizm narodowy do myślenia o sobie, do czynnego działania swymi siłami, jak skoro ten indywidualizm nie jest znikczemiony. To też ta wrażenie sprawiła na Polsce.

przed powstaniem listopadowym; pomylił się także w swoim sennem poetyckim widzeniu. Zdaje się że i mozaizm jego ludzi się podobnie swoją własną iluzją.

Literatura romantyczna stopiła się w końcu wśród wrzawy emigracyjnej politycznej, uciekla albo w chmury socjalnych marzeń, lub w obłoki religijnej kontemplacji: jako skutek osłabienia prawdziwej, jedrnej pobożności wieszczów; lub nakoniec w reformę proroczą. Tym czasem w kraju wystąpiła inna szkoła. Powiemy słów kilka tylko o jej własności.

(dalszy ciąg nastąpi).

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE I JEGO CENTRALIZACJA

W OBEC PUBLICZNEJ OPINII.

« Centralizacja jeżeli potrafiła prowadzić lubo nie zawsze przezornie skierowaną propagandę, to w ostatnich wypadkach zadziwia wszystkich najwyższą nieudolnością, jak tylko kusi się przewodniczyć czynowi, jak tylko mniemanym geniuszem swoim chce massowy rozum wyrećć, jak tylko przystępuje do praktycznej próby nie polskiego systemu, którym od wielu lat na papierze walczyła, i dziś jeszcze po odniesionej klęsce, po smutnem doświadczeniu walczyć nie przestaje. Lecz i o tej propagandzie wiele możnaby mówić i sprawiedliwie robić wyrzuty. Kto zasiał w kraju ziarno wojny domowej? Czyż nie nauka Centralizacji pomogła do uzbrojenia chłopów przeciw Szlachcie? W urzędowym dzienniku powstania Krakowskiego, znajdujemy oplakane zachęcanie do swawoli pisane przez jednego z najzapaleńszych Centralizacji zwolenników. Młodzieniec ten umiał przy najmniej heroizmem błąd swój pozłocić.

« Centralizacja nie ma i tej wymówki. Ona, w innym zapewne celu zasiała ziarno. — Rząd austriacki na swój użytek plon zebrał. Pierwsza zgrzeszyła nierozsądkiem, drugi splamił się niegodziwością. Czas już panowie Centralizatorowie, abyście w obec bijącego w oczy dowodu waszego nieuctwa, przestali wierzyć w waszą nieomyślność — abyście przestali puszczać sobie pod nos mydlane bańki; czas już abyście zstąpili z urojonej wysokości geniuszów, a rozsądkowi publicznemu zaufali. Psotne jesteście żaki. Kochacie Polskę? Niegodzi się o tém wątpić. Lecz niech wolno będzie nam zapytać was, jaki dotkliwszy cios zadaliście Polsce gdybyście jej niekochali? Wasza miłość nie przynosi zbawienia, a to dla tego że się sami na sobie jedynie opieracie, poniewierając, odpychając od siebie tych, co nie przyjęli formulek przez was wymyślonych — taka jest wasza zapamiętałość, iż wolicie cudzoziemcom, byle nie swoim dłoń podać; od nich nie Polskę brać natchnienia, ich wpływowi ulegać. . . . »

(Orzeł Biały.)

« Niejaki Seweryn Prawdomowicz nadesłał nam kopję aktu przystąpienia Jakóba Szeli do Towarzystwa demokratycznego. Przysłąpienie jest bardzo dobrze wymotywowane, opiera się głównie na tożsamości zasad. Towarzystwo demokratyczne głosiło nienawiść przeciw szlachcie w teorii, Szela, który słyszał o jego naukach bo broszury i dzienniki Towarzystwa licznie kursowały po Galicji, wprowadził tę nienawiść w wykonanie; z tad sympatja i adhezia Szeli. »

(Dziennik Narodowy N. 277).

Czytamy znowu świeżo w jednym z pism emigracyjnych co następuje:

« Nowy skład Centralizacji, który będzie miał zaufanie kraju — kraj niezawodnie oswobodzi, ma być następujący: Darasz, Wysocki, genialny strateg, szef sztabu, Ziennowicz, wydawca Pszonki; Hellman, i piąty spodziewany. Jaka jest umysłowa i polityczna wartość tych panów? Żadna — do Emigracji, do Polski, do Europy, nie mówią niczem, nie mają nic, nie usprawiedliwiają nic. — Na skutek przecięt nowo wynalezionéj teorii — pięciu, z których każdy oddzielnie nie ma rozumu, zdolności — razem, będzie miało zbiorowy rozum, zbiorowe sumienie. Pięć nicości, pięć przeczeń, wyda wszechmocne jestestwo rozumu, wyrówna twierdzeniu. Dosyć ciekawa polityczna alchimia! »

Patrzmy teraz, co mówi o Centralizacji Towarzystwa demokratycznego, jeden z byłych jej członków:

Paryż, 21 lipca 1846.

DO CENTRALIZACJI TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLS.

Okólnik, który wczoraj wieczór odebrałem, odpowiedź waszą na moje poprzednie listy nie potrzebną czyni. Znalazłem tam ostateczną miarę wysokości waszych pojęć, rzetelności w opowiedzeniu czynów i godności w waszem postępowaniu. Odtąd nie już wspólnego z sobą mieć nie możemy.

Wam wszystkim nie może być tajno, a przypominam to szczególnie Wysockiemu, że kiedy posyłałem jakoby nowy skład Centralizacji miał być trybunałem do sądenia czynności moich jako członka Rządu Narodowego; wezwawszy go do siebie, zapytałem się czy to jest prawdą? otrzymałem od niego zaręczenie, że ani on, ani inni członkowie tymczasowej Centralizacji, do której Hellman i Darasz należeli, ani ich kandydaci do przyszłego składu dopuścić się podobnej śmieszności nie myślą. Bez tego zaręczenia, jak mu to powiedziałem, nie byłbym mu udzielił mego pamiętnika, ani jednej chwili został w Towarzystwie. Wszakże nadto, w obec kilkudziesięciu członków Towarzystwa oświadczyłem, że sąd o czynnościach moich jako członka Rządu, do Narodu lub historii należy, przed którymi odpowiedzialność z spokojem sumieniem przyjmuję; że zresztą, wolno jest każdemu myśleć co według jego rozumienia temu się podoba, ale dla Towarzystwa byłoby śmieszną i dziką pretensją żądać, a dla mnie ubliżać nętem charakterowi, który piastowałem, poddawać się jakiemu bądź sądowi przeżnne wybranemu.

Wy atoli wbrew waszemu względem mnie zobowiązaniu się, wbrew uznanej śmieszności, chcąc dogodzić sobie i kilku sprzymierzonym z wami intrygantom, pozwiliście sobie zamienić się w areopag, którego najwyższą powagę stanowi wydawca Pszonki, wysokie światło zaręczają dependenci adwokacy, a bezstronność ludzie, których w innych okolicznościach w kraju, miałbym obowiązek oddać raczej pod sąd wojenny, jak teraz przyjmować ich za sędziów mego postępowania. Ci przynajmniej zapominają nie powinni, że jeden z nich wziął udział w samowolnym odwołaniu powstania w pewnej prowincji, i zamiast tam być czynnym, lub stawić się na miejscu swego przeznaczenia, gdzie do kierunku ważnych operacji miał należeć, znalazł się w dzień i godzinę do powstania naznaczone, o kilkadziesiąt mil od teatru tych operacji; drugi nie powinien także zapominać, że dojechawszy do granicy kraju, postanowił sobie w wigilię terminu naznaczonego do powstania, odjechać o kilkadziesiąt mil w tył, i upoważnił lub spowołował podobne oddalenie się człowieka, którego przeznaczeniem było nazajutrz na ważnym stanowisku dowodzić. Żeby ci ludzie śmieli twierdzić, że władza świadoma całego stanu rzeczy nie powinna była odwoływać terminu, to mnie za nadto zawstydzą z powodu stosunków jakie mnie z nimi tak długo łączyły. Czytając okólnik, patrząc na ich podpisy, jeszcze temu nie wierzę. Chęć ocalenia lub zdobycia popularności moim kosztem, wszystkich was obłąkała. Mnie tém nie zaszkodziłście, owszem sądzę, że waszą zapamiętała żądza oczerniania mnie, a schlebaniem autorom nędznej emety Krakowskiej więcej nadalście powagi memu zapatrywaniu się na sprawę narola, memu pojmowaniu obowiązków władzy i słowom moim. Zaszkodziłście tylko sobie i Towarzystwu, które miało nieszczęście postawić was na swoim czele.

Otoż ostatnie słowo co do sprawy Towarzystwa, i mego z nim rozłączenia się na drodze politycznej. Okólnikiem waszym, który mówiąc nawiasem, od razu daje poznać że to, co w przeszłości przedsiębrane i dokonywane, nie waszém było dziełem, odjęliście sprawie Towarzystwa, jako Towarzystwa jakąkolwiek przyszłość, a przeszłość oszpeciłście. W obec Emigracji postawiliście się jako intrygant; w obec Kraju jako stronnicy nędznej emety. I do podobnej jedynie zdolni, wyjawiający tajemnice, które ja z uszczerbkiem własnej reputacji zachowywałem, na szczęście wszystkich wam niewyjawiając, Żyden z was, twierdząc że śmiało, nie pojmuję dzisiejszego położenia Narodu, i nie za środków któremi sprawa powstania dźwignięta być może; wszyscy zaś razem, nie macie żadnej powagi, która Towarzystwu jakibądź udział w jej kierunku zapewniła. Jesteście parodią dawniej Centralizacji, jak Rząd emety Krakowskiej, był parodią władzy, która miała wielkiemu przelświcieliu narodowemu przewodniczyć. Przeszłości Demokracji wielką wyrządziliście krzywdę, przysługując usiłowaniam, tylko zawady stawiać możecie. W tém leżą główne powody dla których odtąd ani z wami spółdziałać, ani w Towarzystwie zostać nie chce.

Po raz także ostatni piszę do was o zwrot mego rękopisu, który samym raportem nazywać się wam podoba, chociaż on składa się z pary tylko kartek raportu mego jako członka Centralizacji, i następnie pamiętnika czynności moich jako członka Rządu, z których raportu zdawać wcale wam nie myślałem, udzielając wiadomości o nim jedynie przez wzgląd na przeszłość Centralizacji i moje poprzednie do niej należenie, jak to jest tam wyraźnie napisane. Upominam się szczególnie o zwrot mego rękopisu u Wysockiego, któremu w dobrej wierze go powierzyłem, i który mi go zwrócić, lub przynajmniej zrobić kopję, według nowego prawników o własności wyobrażenia, przyrzekł. Nie spodziewam się ażeby postępując coraz lepiej, uznał się wolnym i od tego zobowiązania.

J. Alcyato.

Oto jest opinia publiczna w Emigracji o Towarzystwie Demokratycznym — jakie zaś może być dla niego uczucie Kraju, to o tém nietylko sądzić z licznie odbieranych korespondencji — ale z samych już nawet faktów łatwo domyślić się można. — Dołać wszakże musimy że w kilku ostatnich numerach Demokracji z przyjaźnią dostrzegaliśmy pewien rodzaj naprawy. — Demokracja zaczyna przywdziewać inną suknię — on się już z wiarą nie naśmiewa a Szlachcie którą dawniej tak beczczył, nie odmawia dziś patriotyzmu; przeciwieństwo zdaje się iż dziś goów uciec się pod opiekę religii i szlachty. — To dobry symptomat, lepiej się naprawić choć późno, aniżeli nigdy. — Niech Towarzystwo Demokratyczne jeszcze kilka kroków na drodze takiej reformy zrobi, niech wymaszeruje z Hericy i odpędzi resztę intrygantów — a w ten czas można będzie z nim mówić, i widzieć w nim polskie przynajmniej cele.

— Wymieniając panny Instytutu w Hotel-Lambert, które szczególniejszym odznaczyły się postępowaniem, opuszczono w druku pannę Marię-Emilię Godebską; uczennica ta do klasy młodszych należąca, odebrała nagrodę z historii polskiej.

Kronika.

Polska. — Wszystkie prywatną drogą odbierane korespondencje z Galicji, wyświatają stan tej prowincji jako bardzo niepewny a umysły chłopów dalekie o spokojność. — W Poznańskim Rząd pruski zabronił wydawania pięciu dzienników polskich, a natomiast powstał jeden wydawany po niemiecku. *Le Constitutionnel* donosząc o tém zapytuje czy to jest dowód owej liberalności Rządu pruskiego, która obiecuje spodziewać się nadania Konstytucji w Jego państwie.

— *Gazeta Nuremberska* powiada jakoby na ostatnim jarmarku w Inowrocławiu Nuremberdźscy płacili talarami polskimi z popiersiem króla Pruskiego; — pieniądze te miały być bite w czasie ostatniego ruchu, a korespondent gazety Nuremberskiej wnosi iż było zamiarem Polaków od-

dać Polskę wolną pod panowanie dynastji pruskiej. — *Le Siecle* cytując tę wiadomość zupełnie bezzasadną, wznawia lubo bardzo ostróżnie, dawny jakoby plan który miał krążyć wśród dyplomacji od 1828 roku; to jest, oddać Polskę Prusom, za co Francja zyskuje prowincje Nadreńskie, a Rossja otrzymuje pozwolenie opanowania w zamian Polski Konstantynopolu. — Z jakich bądź kolwiek źródeł podobne wiadomości krążą, są one nie tylko dziwaczne, ale niepodobne. — Polska tylko na siebie samą liczyć może — nie wolno jej oglądać się na żadnego z nieprzyjaciół, bo od nich nie oprócz zagłady spodziewać się nie może.

Wstąpienie Piusa IX na stolicę apostolską zdaje się zapowiadać dobre skutki dla świata katolickiego a mianowicie dla Włoch. — Dojazd w Rzymie tryumf został przy stronnikach światłej i umiarkowanej reformy. Nominacja kardynała Gizzi, jako sekretarza stanu z dodaniem mu czterech pod-sekretarzy do sprawowania wszystkich interesów, zdaje się zamykać wrota haniebnemu wpływowi Austrii. — Amnestja rozciągająca się do wszystkich przestępców politycznych; założenie dróg żelaznych, znaczna reforma w urzędzeniu edukacyi publicznej; nakoniec usunięcie wpływu Jezuitów, o to są już owoce nowej administracji. — *Renzi*, naczelnik powstania w Rimini, wydany przez rząd Toskański, został także uwolniony i przypuszczony nawet do poufalej rozmowy z Jego świątobliwością. Od amnestyi wyjętych jest tylko czterech sięg, i trzydziestu czterech oficerów i urzędników. — Rząd neapolitański poszedł za przykładem Piusa IX i zniósł u siebie komisje wojenne do sądzenia przewręciń politycznych.

Kaukaz. — *La Presse*, w liście korespondenta swego z Odessy, w którym wystawia ważność dla Francji ustanowienia obszerniejszych stosunków handlowych z brzegami mórz czarnego i azowskiego, i zdaje się zachęcać przedsiębiorców francuskich do zwrócenia w tę stronę swoich kapitałów, tak się wyraża o Kaukazu. «Wiadomości z Kaukazu nie są złe, a pogłoska o porażce Jenerała Freitag jest zupełnie bezzasadna. Wyprawione zostały z Sewastopola znaczne zasilki w artylerji i wielka ilość amunicji i wszelkiego rodzaju zasobów wojennych. — Siła morska złożona ze 20 przeszło okrętów, nie licząc w to szalup kanonierskich i pomniejszych statków, — krąży i ma na oku brzegi *Abassji*. Oddawna już nie było takiej harmonii i takiej tęgości jak w planie tej kampanii. — Jakoż dawała się czuć tego potrzeba, a to z powodu zniechęcenia się Kozaków, Nogajskich tatarów, i innych w pobliżu gór, a nawet nie można sobie ukrywać, z powodu demoralizacji samychże wojsk rossyjskich, przed tymi strasznymi góralami. — Nie było jeszcze ważnego spotkania się po za linią Tereku, na której można liczyć do 60,000 ludzi. Szamyl i jego lud zdają się koncentrować ku północy wschodowi, i unikać wszelkiego spotkania, Rossyjanie jednak nie dowierzają tym poruszeniom, i tylko *exzellenami* postępują naprzód. — Samych już Czerkiesów liczyć można pod bronią około dwudziestu *Kabile* czyli pokoleń, co wzięte razem wynosi przynajmniej 50,000. Najmocniejsze pokolenia są *Berbbery, Chapsig, Ada, Balchi, Onbeck, Chegerai* i *Kenir-Keni*. — Znamienia te, pisma znajomego ze swęj względności dla Rosji i czerpiącego swe wiadomości ze źródeł moskiewskich, są nader ważne.

W tym tygodniu wyszło z druku wydanie francuskie wielkiego dzieła *P. Ammon* lekarza Króla Saskiego, którym *Doktor Szokalski* zbogacił literaturę francuską. Dzieło to pod tytułem *Demonstrations cliniques des maladies congeniales et acquises de l'oeil humain et de ses annexes*, opatrzone jest atlasem z 60 rycin in folio złożonym, i zawierającym tysiąc przeszło jak najstaranniej kolorowanych rysunków, wyobrażających rozmaite choroby oka i rezultaty z poszukiwań anatomicznych otrzymane. — Opatrzone ono jest obszernym objaśniającym tekstem stanowiącym zupełny traktat anatomji pathologicznej organu wzrokowego. Dostać go można w Paryżu u Franka, rue Richelieu 69 i. u. Beimera w Berlinie Wilhelmstrasse 78. po cenie 180. franków.

Spodziewać się należy że dzieło to stanowiące jeden z najpiękniejszych zabytków naukowych naszego wieku, wywrze ten sam wpływ na stan okulistyki we Francji jaki w Niemczech wywarło, i że zastąpi dzieło *Demoura* niegdyś kosztowne rządu francuskiego wydane które oddawna już przestało odpowiadać potrzebie nauki — Szkoła tylko że znaczne nakłady wydania, nie pozwalają spuścić go po niższej cenie i że czynią go przez to niedostępnym licznej klasie młodszych zamożnych lekarzy — Mamy nadzieję, że Rząd nieomieszkając opatrzyć nim biblioteki publiczne, i że będzie umiał ocenić przystęgi jaką oddał nasz ziomek literaturze naukowej Francji.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

Kopja Dziennika Rządowego, byłego organu Rządu Rewolucyjnego, podczas ostatniego ruchu w Krakowie i dokładna **Relacja** zasług wypadków przez naocznego świadka, do czego dotychczas **Uwagi** wydawców nad tem co zaszło w Kraju i nad obecnem położeniem Emigracji. — Dziełko ozdobione winiętkami, wiernie przekopjowanemi z oryginału Dziennika wydawanego w Krakowie, od 26 Lutego po 3 Marca b. r. — zbroszowane in-4°. — **Cena fr. 5.** — Sprzedaje się u P. Antoniego Boczkowskiego, 3, rue Suger w Paryżu; — w Anglii, u Pana J. Jackowskiego 21, Percy Street, Totenham Court Road; w Belgji, w Redakcyi *Orta Białego*, rue Ruysbroek, 56. — Rodacy z prowincji, zgłaszają się zechcą mandatem pocztowym franco.

Subskrypcje na powyższy Dziennik, proszeni są o jak najrychlejsze nadesłanie należności na ręce P. Antoniego Boczkowskiego.